

Wywiad z Panem Antonim Domagałą

Dnia 3 czerwca przeprowadziłyśmy wywiad z Panem Antonim Domagałą, urodzonym w 1937r. Pan Antoni mieszkał wraz ze swoją rodziną w Chrzanie. Rodzice Katarzyna i Edward prowadzili gospodarstwo rolne. Mając trzy lata, został wysiedlony razem z całą rodziną do Generalnej Guberni.

Kiedy Pan i Pańska rodzina została wysiedlona? Czy pamięta Pan ten dzień?

Pewnego pięknego, słonecznego dnia 1940r. do naszego domu przyszli Niemcy. Dali nam 10 minut na spakowanie się. Działaliśmy w pośpiechu. Mama pobrała pierzyny i najmłodsze dziecko na ręce, a tata w nerwach wziął paczkę papierosów. Wraz z innymi mieszkańcami Chrzana zostaliśmy wywiezieni do Łodzi. Nie pamiętam, czy jechaliśmy pociągiem, ale chyba tak. Dom opuścili wuja, troje jego dzieci osieroconych przez matkę oraz moja babcia Jadwiga, w sumie dziesięć osób.

Jak Pańska rodzina zareagowała na to gdy Niemcy kazali się wyprowadzać z domów?

A jaka mogła zareagować? Gdybyśmy powiedzieli, że nigdzie nie idziemy to by nas zastrzelili. Już by nas nie było.

Czy pamięta Pan cokolwiek z drogi?

Drogi raczej nie pamiętam. Utkwił mi w pamięci jakiś koń, który się przewracał. Pytała wtedy mojego tatę co to? Odpowiedział mi, że zmarł. Później dowiedziałem się, że byliśmy co chwilę ostrzeliwani, chyba gdzieś pod Kutnem

Jak wyglądała segregacja w Łodzi?

Kiedy przyjechaliśmy do Łodzi, zostaliśmy przeprowadzeni do budynku, gdzie odbywała się selekcja. Były trzy pomieszczenia przez które trzeba było kolejno przejść. W pierwszym następowała selekcja wstępna na Polaków, Żydów, mężczyzn oraz kobiety z dziećmi. Najzdrowsi i młodzi jechali na pracę do Niemiec. W następnym musieliśmy oddać wszystkie nasze kosztowności, zegarki, biżuterie i pieniądze. W ostatnim pomieszczeniu sprawdzano, czy oddaliśmy cały nasz majątek. Jeśli ktoś nie oddał czegoś ze swojego dorobku, zostawał dotkliwie pobity. Pamiętam z opowiadań starszego brata, że pewna kobieta nie oddała zegarka. Jej mąż, widząc całą sytuację, poszedł do toalety. Ponieważ nie miał palców u rąk, potrzebował pomocy żony i wołał ją. Niemcy puścili kobietę i w ten sposób ona uniknęła bicia, chłosty.

Czy całej Pańskiej rodzinie udało się być wysiedlonym razem?

Tak, zostaliśmy wysiedleni wszyscy do Generalnej Guberni. Mogę pokazać zdjęcie osób, które zamieszkiwały w mojej rodzinie przed wysiedleniem. Widać na nim kawałek domu. Był on bardzo niski i gdy się do niego wchodziło trzeba było się schylić. Mieszkało w nim dużo osób. Mama, tata, kuzynki z Poznania, babcia, brat oraz parobek, który zajmował się końmi. Byłem tam najmłodszy. Na zdjęciu jestem widoczny z kotkiem na rękach. Fotografia została zrobiona w 1940 roku.

Co robili dorośli na wysiedleniu? Co Państwo jedli wtedy?

Byliśmy pod Warszawą. Mieszkaliśmy we wsi Grabina-Michałów. Dorośli nie mieli wyboru, zajmowali się rolą. Było tam takie nieduże pole gdzie sadzono warzywa. Gdy urosły kwiaty, jedna pani zrywała je i zawoziła do Warszawy, by trochę zarobić. Wujek jeździł na Rembertów pracować jako fryzjer. Nie zawsze mógł wrócić, czasem przeczekiwał łapanki w Warszawie...

Wiem, też że mój tata Edward działał w podziemnym AK. Nocą chodził do lasu na szkolenia.

Nasze posiłki wyglądały tak, że na talerzu mieliśmy ugotowane ziemniaki z polewką. Jedliśmy je cały czas. Moja babcia gotowała obiady, troszczyła się aby każdy miał co zjeść. Nie jadła posiłków z nami. Dopiero gdy wszyscy zjedli zbierała talerze i zjadała resztki. Babcia każdemu dziecku do szkoły dawała po kawałeczku chleba, którego było bardzo mało i nie starczało dla wszystkich. Z tego powodu, że ja byłem najmłodszy szykowałem mi w zamian w kubku trochę zupy. Niosłem ją w tornistrze, bardzo ostrożnie, żeby mi się nie wylała. Po szkole chodziłem do jednej pani która podgrzewała mi ją. Gdy wypiełem, to biegłem trzy kilometry do domu, goniąc starsze dzieci.

Pamiętam, że pod osłoną nocy Żydówka-żona lekarza przychodziła do nas z lasu po coś do jedzenia. Babica Jadwiga mówiła mi, że chcieli tylko obierki od ziemniaków. Lecz moja babcia miała dobre serce i dała jej około siedem, dziesięć kartofli. Następnego dnia rano powiedziała mi o tym ale nie kazała mówić mojej mamie ponieważ mieliśmy bardzo mało jedzenia.

Czy tam gdzie Państwo zostali wysiedleni, spotkali Państwo jeszcze jakieś rodziny z Wielkopolski?

Tak, spotkaliśmy, nawet z Chrzana byli tam nauczyciel Frączek, rodzina Grześkowiaków i Królaków. Utrzymujemy z nimi dobry kontakt aż do dziś. Nawet z jedną z nich mieszkaliśmy (my czyli dziesięć osób) na jednym pokoju i oni (około siedem osób). Spaliśmy na piętrowych pryczach, trzypoziomowych.

Czy ta rodzina z którą Państwo mieszkali posiadała dzieci z którymi mógł się Pan bawić?

Tak, był jeden chłopiec. Razem z moim bratem Stefanem i kuzynostwem dorastaliśmy. Gdy dorośli przychodzili na spotkanie, to próbowali nas czymś zająć. Graliśmy w taką grę gdzie rodzice napisali nam cyferki na kartkach i rozrzucali nam. Pan Frączek napisał nam cyferki na kartkach i rozrzucił je. Kto złapał ten mówił jaka ma cyferkę. Ja jeszcze nie umiałem odczytywać bo byłem mały więc się pytałem mamy jaka to cyfra. No i tak się bawiliśmy. Gdy już się pobawiliśmy to mama brała mnie na kolana i mi opowiadała i obiecywała różne rzeczy.

W jakie zabawy się jeszcze Pan bawił?

Byłem czterolatkiem wiele już nie pamiętam. Do szkoły rodzice wysłali mnie dwa lata wcześniej niż należało, bo wszystkie dzieci były starsze ode mnie. Gdy szliśmy do szkoły to przechodziliśmy obok domu sołtysa i ona tam zawsze miała huśtawkę. No i kilka razy się na nią weszło. W wojnę się nigdy nie bawiliśmy, nie strzelaliśmy do siebie. Zawsze musiałem gonić starsze dzieci, bo one miały już uszykowany chleb i go zjadały na przerwie, a ja jeszcze musiałem iść po lekcjach do tej pani na odgrzaną zupę. Pamiętam, że szybko ją wypijałem i biegłem aby dogonić resztę.

Czego najbardziej brakowało Pańskiej rodzinie na wysiedleniu?

Najbardziej nam brakowało spokoju i dawnego rodzinnego miejsca, domu. Jak już się urodzisz i mieszkasz w jednym miejscu, to się przyzwyczajasz i wiesz, że to jest twoje miejsce. Mnie tego tak bardzo nie brakowało ponieważ, nie pamiętałem domu w Chrzanie. Miałem zaledwie trzy do pięciu lat, więc nie utkwił mi w pamięci, ale rodzinie bardzo tego brakowało ponieważ byli bezpodstawnie i bez ich woli wysiedleni. Rodzice i babci często myśleli i rozmawiali o domu rodzinnym.

Jak znosiliście zimę?

W kuchni był piec. Paliliśmy w nim gałązkami i tym co się nazbierało. Dzieci chodziły i zbierały to co się nadawało do opału.

Czy Pańska rodzina wróciła do dawnego miejsca zamieszkania?

Tak wróciliśmy, to było na wiosnę na końcu wojny w 1945 roku. Gdy już kwiaty na łąkach kwitły. W czasie długiej wycieczającej podróży, zimę chcieliśmy spędzić w pewnym domu.



Pan Antoni z żoną podczas wywiadu



Pan Antoni z całą rodziną. Na zdjęciu trzymany przez ojca na rękach.